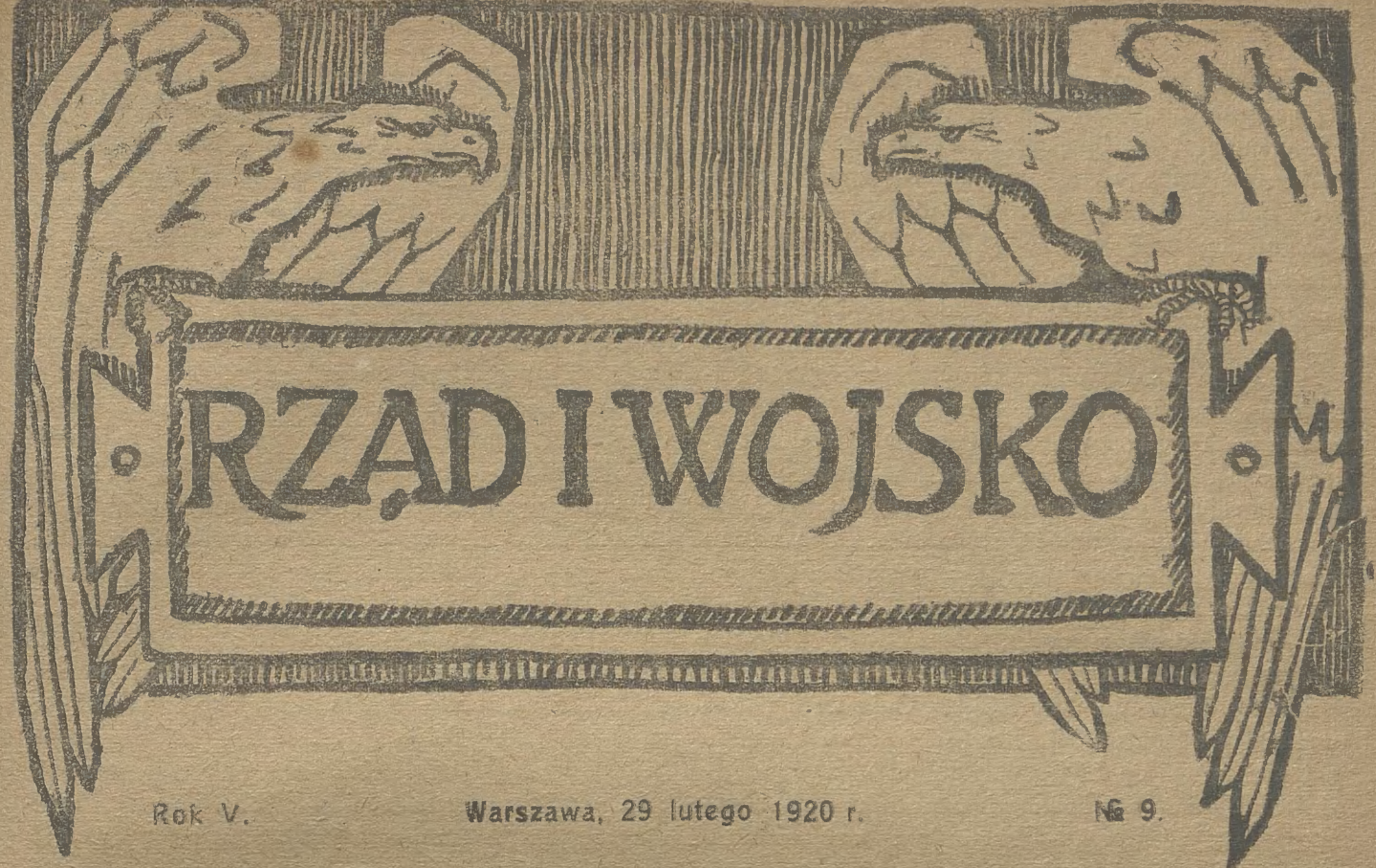




# RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 29 lutego 1920 r.

Nr 9.

## Nasza administracja na „kresach”.

Polska rozpoczęła rok blisko temu swój pochód zwycięski na wschód pod hasłami wyzwolenia tych krain i narodów, które leżą między nią a Rosją. W masie swojej czynił to naród nasz bez przemyślanego planu. Zbyt nową rzeczą była nasza samodzielność, byśmy zaraz mogli ją zrozumieć nie tylko w zastosowaniu do wewnętrznego urządzenia się w swem państwie, lecz także i w stosunku do polityki naszej nazewnątrz. I często rozumieliśmy nasz pochód na wschód albo jako wykonywanie cudzej woli, albo też pojmowaliśmy go po prostu tak, że gdzie pójdziemy, jaki kraj zajmiemy — to nasze.

Nie mniej jednak program wyzwolenia narodów kresowych, pomocy dla nich w tworzeniu państw niepodległych, i związania ich w ten sposób sojuszem, konwencją lub federacją z Polską — był to już wtedy jedyny program narodowy. Postawił go komendant Piłsudski, człowiek z którego inicjatywy wyszły wszystkie współczesne zamierzenia polskie na wielką skalę. Poszły za nim wszyst-

kie elementy w Polsce, które od lat dwudziestu prowadzą czynną robotę narodową, elementy w dzisiejszej chwili skupiające się przede wszystkim w wojsku — poszła i większość organizacji ludowych.

Oficjalne czynniki rządowe pozostały chwiejne i niezdecydowane. Obawiały się zaangażować tak czy inaczej wobec niejasnej linii *ententy* w polityce wschodniej, — obawiały się również prawicy, która, niechętna polityce przychylniej dla demokratycznych narodów kresowych, podkopywała ten program, — nie przeciwstawiając mu jednak, mimo ultra patriotycznych frazesów, w istocie nic innego, jak rezygnacyjny program wspólnej granicy z Rosją.

Dziś stosunki zmieniły się o tyle, że wszelkie niezdecydowanie jest już niemożliwe. Zmieniły się wobec bolszewickiej propozycji podjęcia rokowań pokojowych — a jeszcze bardziej wobec tego faktu, żeśmy wobec Rosji stanęli jako jedyna siła prowadząca *czynną* politykę, że jesteśmy zmuszeni zająć stanowisko zdecydowane i samodzielne.

I okazało się jak na dłoni, że tylko i jedynie program niepodległości narodów „kresowych” i federacji jest możliwą podstawą do takiego jasnego i samodzielnego stanowiska. Zwolennicy programu wspólnej granicy z Rosją muszą milczeć — i zdolni są dziś nie do polityki lecz tylko do frazesów i intryg. Warunki pokoju, które delegacja nasza przedłoży wkrótce Rosji mogą być tylko wysnute z tego programu.

Są i inne fakty polityczne pierwszorzędnej wagi, które dowodzą realności programu, o którym mówimy. Pominiemy zrozumiałą już dziś dla każdego rzecz, że tylko na jego postawie możemy ułożyć pomyślnie swój stosunek do państw bałtyckich. Zwrócimy tylko uwagę na rzecz inną. Oto w najbliższych tygodniach zbiera się konstytuanta litewska w Kownie, będziemy więc mieli do czynienia już nie z prowizorycznym, ulegającym wpływowi obcym „rządem Taryby“, lecz z niewątpliwym wyrazem woli narodu litewskiego. Otóż każdy, kto rozumie jak ważną dla nas jest sprawa kierunku w jakim wróci się Litwa, kto pojmuje, że tamtędy właśnie Niemcy zbudować chcą nad naszymi głowami pomost do Rosji, — musi być zwolennikiem przyciągania Litwinów ku sobie, a nie odpychania ich za pomocą polityki aneksyjnej.

Ale fakt niewątpliwy, że program federalcyjny jest jedynie mądrym i realnym i wypadki z dniem każdym to potwierdzają, nie załatwia jeszcze kwestji. Ani wojnę samą i zajęciem ziem wschodnich, ani nawet zawarciem pokoju na warunkach opartych o ten program — federacji czy sojuszów nawet nie zbudujemy.

Rozstrzygającą jest tu wola narodów zainteresowanych.

Co zrobiliśmy, aby tę wolę zorganizować i pozyskać ją dla Polski i dla tego programu? Przyznać trzeba, że bardzo mało, — przyznać trzeba, żeśmy nie jedno zepsuli.

Wojsko nasze wchodząc w ziemie litewsko-ruskie w zbyt częstych wypadkach zachowywało się jak zaborcy w kraju nieprzyjacielskim. Ale co gorsza, nie potrafiliśmy postawić należycie administracji naszej na kresach, czyli tego organu, który powołany jest do wcielania w czyn na miejscu programu narodowego.

W najlepszym wypadku administracja ta ulegała zrozumiałemu pędowi żywiołowemu mniejszości polskich na „kresach“ — i w polityce swej stawiała się propagatorem hasła bezpośredniego wcielenia ziem kresowych do państwa polskiego. W najgorszym, a przyznać trzeba aż nazbyt częstym, stała się rzeczniczką nie jakichś ogólniejszych interesów, lecz ciasnotek i swoich własnych. Nieraz były to wprost nadużycia, przekupstwo i łapownictwo, w fatalnym oczywiście świetle wystawiające „rządy polskie.“ Częściej było to zjawisko zgoła innej, a nie mniej szkodliwej natury.

Oto Polacy na ziemiach litewsko-ruskich opierali się — rzecz jasna — na miejscowym inteligentnym żywiole polskim. Ale idąc drogą najmniejszego oporu inteligencji tej szukano nie gdzie indziej, lecz tam gdzie na pierwszy rzut oka najłatwiej było ją znaleźć. Opierano się na ziemiaństwie, lub na ludziach związanych z tem ziemiaństwem.

A stosunki społeczne — i poziom moralny większości warstwy ziemiańskiej na kresach są tego rodzaju, że jest ona jeśli nie znienawidzona, to przynajmniej izolowana od szerokich mas ludności. Oparcie administracji na tej warstwie doprowadzić musiało do tego, że i sama administracja stała się wobec ogółu ludności izolowaną; — nie zdołała i nie chciała nawet nawiązać z nim żadnego kontaktu, lecz swym, egoistycznym, klasowym stanowiskiem pogłębiała tylko rozłam.

Objawy tego są powszechnie znane. Czy to sprawa t. zw. trzeciego snopa, który ściągano bezwzględnie od chłopów gospodarujących na obazarach opuszczonych dotąd przez ziemian, czy stosunek do szkolnictwa białoruskiego, czy wreszcie ostatnie skandaliczne zajścia w Kamieniu, bezpodstawne aresztowanie i natychmiastowe wypuszczenie rządu ukraińskiego — wszystko to są postęпки dyktowane nie interesem państwa lecz egoizmem klasowym. Utrudniają one jakąkolwiek politykę pojednawczą wobec narodów „kresowych“, wolę ich odstręczając od szukania związku z Polską i pobąając je w objęcia Rosji, która błędy te wyzyskać umie i prowadzi już politykę daleko idących obietnic, tak narodowościowych, jak i społecznych. Dalsze trwanie takiego stanu rzeczy doprowadzić nas musi do tego, że zwyciężając nawet w wojnie, czy przy stole rokowań pokojowych, z programem polityki naszej na wschodzie zostaniemy zawieszeni w powietrzu.

W chwili gdy nadechodzą momenta rozstrzygające, trzeba gruntownie zabrać się do zmiany tych stosunków. Administracja nasza na kresach musi zrozumieć, że jest wykonawcą programu polityki narodowej wobec tych ziem. Wszelkie jej czynności muszą być poddane gruntownemu egzaminowi, nie tylko z punktu widzenia sprawności i uczciwości zawodowej, lecz nie mniej również z punktu widzenia polityki narodu polskiego na wschodzie. Egzamin ten pociągnąć za sobą musi o wiele starsze na przyszłość obsadzanie zarówno stanowisk kierowników poszczególnych działów, jak też i stanowisk niższych, wykonawczych.

Program polityki naszej na wschodzie trudny był do zrozumienia; — ale zrozumienie nie wystarcza. Musi iść za niem wykonanie. A wykonanie i wcielenie go w życie zależy od administracji naszej na kresach.

Musi ona stać się narzędziem sprawnym w rękach narodu i kierowników jego polityki.

*Adam Skwarczynski.*

# Rosyjskie surowce.

W dzisiejszym układzie stosunków politycznych, tak niezmiernie skomplikowanych i powikłanych przez przebieg wojny światowej, główną, pierwszorzędną i decydującą rolę odgrywa Anglja, kierowana wytrawną, śmiałą i ryzykowną ręką Lloyd George'a. Że tak a nie inaczej się dzieje, że nie bez wiedzy i zgody Londynu w starej Europie stać się nie może, że nawet uparty Clemenceau, ów polityczny „tygrys”, po decyzję udawać się musiał poza fale kanału La Manche — wskazuje na to skutki i tryumf owej upartej i konsekwentnej, niszczącej wszelkie przeszkody energii narodu wyzpiarzy. Z pana i władcy mórz stawał się on coraz bardziej panem lądu — wówczas, gdy pod Waterloo śmiertelny cios zadawał Francji i dzisiaj, gdy na polach Flandrii zadał Niemcom ostateczną klęskę.

To też jesteśmy świadkami, że od chwili zawarcia zawieszenia broni po przez długie miesiące rokowań paryskich Rad Dziesięciu, Pięciu, Czterech, — wreszcie trzech czy dwóch — do Anglii należy decydujący głos, Anglja prowadzi ster rokowań, ona na każdą kwestję wpływa rozstrzygająco...

Potężna Anglja podczas wojny spełnia swe najśmielsze marzenia: od jednego razu pozbyła się swych dwu potężnych konkurentów Niemiec i Rosji, równie jak ona dążących do opanowania świata. Dziś zmienia ona swą politykę przedewszystkiem w zależności od swych interesów, do nich i tylko do nich zastosowuje wszelkie posunięcia polityczne, dla nich wyzyskuje dogodnie konjunktury.

Zdawało się, że białe armie, poparte wpływem Anglii, zcementowane angielskim złotem, wzmocnione bronią, artylerją, tankami dadzą sobie radę z wojskami sowieckimi i opanują Moskwę, Petersburg i całą Rosję, która splacając regularnie procenty od zaciągniętych długów, wyczerpana i wyniszczona, będzie wchłaniała w siebie, niby gąbka wodę, rozliczne wyroby Manchesterskich i Liverpoolskich fabryk, w których nagromadziły się stosy towarów... Tak kalkulowała i skrupulatnie obliczała angielska polityka.

Tymczasem, co się rzadko Anglikom zdarza, teoretyczne ich rozumowania spotkało w praktyce zupełne i kompletne *fiasco*. Kołczak, Judenicz, Denikin, Szyling, Bermond, uznani i nieuznani „odrodziciele Rosji”, mimo wspaniałego ekwipunku, mimo regularnych dostaw, mimo 16-to miliardowego subsydjum wrzuconego w ich przedsięwzięcie — zostali rozbici.

Od tego też momentu zaczyna się gwałtowny zwrot polityki angielskiej w stosunku do Rosji Sowieckiej.

Polityka angielska jest *par excellence* polityką kupiecką. Zrozumiemy ten zwrot, jeżeli weźmiemy pod uwagę ostatni raport lorda Chamberlaina przedstawiony angielskiej Izbie Gmin. Wedle tego raportu od początku wojny Anglja włożyła w „interes” rosyjski 568 milionów funtów szterlingów co stanowi wedle naszego biednego kursu marki przeszło 200 miliardów marek polskich. Suma ogromna. Suma przewyższająca o wiele, wiele dziesiątek miliardów cyfrę wszystkich naszych długów państwowych wewnętrznych i zewnętrznych, suma imponująca nawet na dzisiejsze „miliardowe” czasy.

Nie więc dziwnego, że los Rosji nie może być w żadnym wypadku obojętny dla Wielkiej Brytanii. Nie dziwnego, że po klęsce Denikina, — gdy Clemenceau propagował bierny „pas drutów kolezastych” mimo równie dużej sumy pogrążonej w państwie Sowiecie, — polityka angielska zaczyna grać natychmiast na stawkę bolszewicką, licząc na zwrot długów — i licząc w wielkiej mierze na surowce rosyjskie.

Rozpoczęto pertraktacje. Rozpoczęto je bez oglądania się na inne państwa, nawet na te, które przed bolszewizmem bronią „kultury” europejskiej. Zniesiono blokadę.

O'Grady i Litwinow zjechali się w Kopenhadze i już 8-go stycznia została podpisana pierwsza umowa, w której między punktami dotyczącymi przesłania przez aliantów środków żywności dla swych jeńców, zamieszczony jest punkt, pozwalający Rosji na importowanie ze Szwecji na razie papieru i maszyn rolniczych. To stanowi pierwszy realny objaw zniesienia blokady i rozpoczęcia z państwem Sowiecie stosunków handlowych.

Te zdeklarowane dążenia pacyfistyczne Anglii, popierane przez sfery przemysłowe i finansowe tak bardzo pragnące rosyjskich surowców, znalazły wybitny wyraz w mowie szefa londyńskiego rządu, ogłoszonej w Izbie Gmin:

„Europa — mówił Lloyd George — jest niezdolną do odbudowy bez korzystania z zasobów Rosji. Jest oczywiste, że bolszewizm nie może być pokonany siłą oręża, nawet przy pomocy państw ościennych Rosji. Francja, Anglja i Stany Zjednoczone nie są bynajmniej skłonne do ponoszenia kosztów zbrojeń, ani też do utrzymywania armji w tym celu.

Pozostanie więc druga alternatywa: *sawrżec pokój*. Ale przedtem chcemy skonstatować, czy Rosja wyrzekła się swych metod barbarzyńskich i czy jej rząd nawrócił się do zasad cywilizacji. Rosję zbolszewizowaną możemy doprowadzić do zdro-

wego rozsądku przy pomocy *wpływów handlowych*. Handel jest najlepszym środkiem, by położyć kres bolszewizmowi. A wreszcie Europa nieodzownie potrzebuje produktów Rosji“...

Takie są słowa angielskiego męża stanu, kierującego całą polityką angielską we wszystkich jej najważniejszych sprawach. Wykazują one jasno i dobitnie, że polityka Lloyd George'a idzie przede wszystkim po linii interesów handlowych, interesów kupieckich, które z jednej strony chcą wykorzystać rosyjskie surowce, rosyjską platynę, miedź, ołów, grafit najlepszy w świecie, z drugiej zaś zamierzają pod niepodzielne swe panowanie zagarnąć rynek rosyjski i to jak najprędzej.

W obecnej więc chwili, w sprawie wymiany towarów, toczą się rokowania między Anglią a Rosją Sowiecką bezpośrednio. W najbliższym czasie wymiana ta się rozpocznie. Rosja Sowiecka potrzebuje przede wszystkim medykamentów i lokomotyw, dalej maszyn fabrycznych, gotowego sukna, którego brak w Rosji jest zastraszający, pozatym rozmaitych materiałów technicznych — a dostarczyć musi w zamian za to lnu, rud metalowych i wszelkiego rodzaju innych surowców.

Polska przypatruje się tym pertraktacjom z boku. Dla niej nie ma już Lloyd George poparcia — odwrotnie Polacy ze swą bitną armją, walczący z bolszewikami a mimo to nie kwapiący się ani do zdobywania Moskwy, ani do zawierania pokoju — są niejako zawadą i przeszkodą. Stan taki, wytworzony przez rozwój wypadków, Anglię drażni i niecierpliwi. Nagli ona Polskę do pokoju, odmawia swej pomocy i prawdopodobnie — najkrótszym czasie zawrze z Rosją Sowiecką kompletny i prawdziwy pokój. Może on nawet nie będzie uroczystie zawierany i ratyfikowany, tak jak nie był zasadniczo oficjalnie zrywany, lecz w każdym razie sprowadzi stosunki między Anglią a Sowiecką Rosją do stosunków normalnych, handlowych, z których Anglia będzie czerpała olbrzymie korzyści.

Dla ilustracji małe wspomnienie historyczne,

z czasów kiedy Fryderyk Wilhelm II wciągał do przymierza skierowanego przeciw Rosji Młodszego Pitta i Rzeczpospolitą Polską. Profesor Askenazy tak krótko i dobitnie charakteryzuje ów incydent, niezmiennie dla nas teraz ciekawy:

„Wynikała dla Pitta konieczność oparcia swej polityki względem Rosji nie tylko na zgodzie królewskiej, lecz na zgodzie opinii publicznej. Owóż ta opinia była przede wszystkim opinią narodu kupieckiego. Handel rosyjski, wywóz do Rosji wyrobów krajowego przemysłu i towarów kolonialnych, przywóz stamtąd materji surowych, to było oddawna jedno z najstalszych, najpłodniejszych źródeł dochodu, ważna i uświęcona pozycja w bilansie ekonomicznym Anglii. Panowanie nad rynkiem rosyjskim to był dotychczas jeden z nietykalnych dogmatów angielskiego katechizmu politycznego.“

Wówczas to, znalazł Pitt lekarstwo radykalne. Zamiast rynku rosyjskiego postanowił dać Anglikom polski. W tym celu zbiera w ciągu roku dane statystyczne o stanie przywozu i wywozu Rzęptę, których udziela posłowi polskiemu, Ogińskiemu. Ze zdumieniem przekonał się Ogiński, jak szczegółowe i rozległe wiadomości posiadał premier angielski o stanie ekonomicznym Polski...

To działo się w roku 1789. Wówczas jeszcze Polska przedstawiała ogromny obszar państwowy, zaledwie pierwszym rozbiorem 1772 roku uszczuplony, mogła więc skutecznie konkurować z Rosją. Dzisiaj warunki się zmieniły. Dzisiaj Polska z Rosją pod względem surowców konkurować nie może i dlatego też polityka Anglii idzie w tym kierunku, aby jaknajszybociej i jaknajskuteczniej zawrzeć pokój z Rosją — i wszystko jej jest jedno czy to będzie Rosja reakcyjna, czy bolszewicka.

Nam, stojącym na rozdrożu między pokojem a dalszą wojną, o tej stałej i niezmiennej linii politycznej Anglii zapominać nie wolno, jak również o tym, że dumny Albion w rzeczywistości dzisiaj rządzi starą, wyczerpaną, znużoną Europą.

Wacław Lipiński.



## Polska a państwa bałtyckie.

### II. Polityczna i ekonomiczna sytuacja, oraz aspiracje każdego z poszczególnych państw bałtyckich.

#### 1. Finlandja: (3,500,000 mieszkańców).

Obecna oficjalna orientacja polityczna Finlandji jest przychylną *entencie*. Przynajmniej rząd fin-

landzki zachowuje się względem niej lojalnie. W masie nurtują jednak prądy germanofilskie, istniejące od czasów pomocy okazanej przez Niemców przy zwalczaniu bolszewików. Oprócz tego Finlandczycy widzą w państwie niemieckim pewnego rodzaju podporę swej niezawisłości.

Względem Rosji, czy to bolszewickiej, czy li-

beralnej lub carskiej, panuje głęboka nieufność. Zapewnienia Judenicza, Kolczaka i Denikina, że demokratyczna Konstytuanta rosyjska uzna niepodległość Finlandji nie trafiają Finlandczykom do przekonania. Finlandja wierzy, że *entente* nie dopuści do zamachu rosyjskiego na jej niepodległość. Z drugiej jednak strony można zauważyć pewną obawę przed Anglią, która może zapanować nad morzem Bałtyckim i skrepić ich handel morski. Pod tym względem oparcie się o Niemcy daje im większą swobodę handlową.

W kołach politycznych fińskich popularniejszym jest jednak sojusz Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy i Polski.

Finlandczycy zdają sobie sprawę ze znaczenia Polski w takim sojuszu i są zdania, że bez Polski, sojusz reszty państw nie miałby realnego znaczenia. Wrogów wśród społeczeństwa fińskiego nie mamy, natomiast Niemcy, Litwini wysłani przez Tarybę kowieńską, Białorusini opierający się o rząd kowieński i Żydzi kłamliwymi środkami prowadzą propagandę antypolską i do pewnego stopnia psują stosunki polsko-fińskie.

Parlament fiński, liczący 200 posłów dzieli się na następujące obozy:

1) 80 posłów z partji socjalno-demokratycznej. Partja ta jest podobna do niemieckich socjaldemokratów państwowych. Tendencyj bolszewickich nie posiada.

2) 42 posłów frakcji agrarnej zbliżonej do naszego P. Stronnictwa Ludowego.

3) 26 posłów dawniejszej partji młodo-fińskiej. Partja ta jest postępową i demokratyczną.

4) 28 posłów dawnej partji staro-fińskiej i prawicy młodo-fińskiej. Partja ta jest konserwatywna.

5) 22 posłów partji szwedzko-ludowej, jest to partja konserwatywna broniąca interesów szwedzkiej burżuazji.

6) 2 posłów partji chrześcijańskiej.

Ugrupowanie głosów w ważniejszych sprawach jest następujące:

W sprawie niepodległości i obrony przeciw Rosji panuje jednomyślność.

W sprawach społecznych, socjalni-demokraci mają przeciwko sobie wszystkich innych posłów. Tylko w sprawach agrarnych głosują z nimi agrariusze (partja ludowa).

W sprawie ofenzywy na Petersburg głosy były podzielone.

W sprawie przyłączenia wschodniej Korelji, a tem samem za ofenzywą na Ołonec są wszystkie partje oprócz socjalistów i Szwedów.

Siły wojskowe Finlandji są następujące:

30000 regularnego poborowego wojska, dobrze wyćwiczonego i dobrze uzbrojonego.

70000 wojska ochotniczego, które Mannerheim, były prezydent Finlandji, zorganizował przy pomocy Niemców do walki z bolszewizmem i anarchją

w kraju. Wojsko to jest dobrze wyćwiczone, umundurowane, wyposażone we wszelkiego rodzaju broń.

Obecny prezydent prof. Stohlberg jest członkiem partji postępowej (dawnej młodo-fińskiej). W kraju panuje wzorowy porządek. Administracja państwowa funkcjonuje prawidłowo.

Pod względem stosunków handlowych import przeważa nad eksportem. Towarem eksportowym jest papier, którego cena z powodu różnicy waluty jest wyższą od papieru w Estonji, — oraz ryby wędzone i konserwowane.

Brak węgla w znacznej mierze pokrywa się wyzyskaniem sił wodnych.

## 2) Estonja.

Estonja powstała w momencie, gdy wojska niemieckie po zamachu spartakusowców w Berlinie, zaczęły się cofać z terenów dawnej Rosji. Tajna organizacja składająca się z młodzieży szkolnej, inteligencji i robotników zaczęła rozbrajać Niemców i opanowała ważniejsze objekta w Rewlu i innych ważniejszych miastach. W walce z bolszewikami pomogli Estonji Finlandczycy i ochotnicy duńscy.

Przy organizowaniu państwa okazały znaczną ruchliwość wszystkie warstwy narodu, tak inteligencja jak włościanie i robotnicy. Dzisiaj można powiedzieć, że państwo to, mimo niskiego stanu waluty i niektórych organizacyjnych braków, rozwija się zdrowo i ma wszelkie dane do tego, że utrzyma się i wywaleczy sobie byt niezależny.

Polityczna orientacja Estonji jest przychylna *entencie* z pewną jednak rezerwą. Estonja jest przez nią uznana „de facto”. Polska uznała Estonję jako istniejącą „de facto” dopiero w październiku roku 1919. „De jure” jeszcze żadne mocarstwo Estonji nie uznało. Za swoich wrogów uważa Estonja Niemców i Rosję, (czy to bolszewicką czy carską).

Jako małe państwo szuka ona sojuszków i najpewniejszego sojusznika widzi w Polsce. Mężowie stanu i prasa wszędzie podkreślają ważność zbliżenia się Estonji z Polską. Wroga nam agitacja żydowsko-rosyjsko-niemieckiej prasy, różnych posłów litewskiej Taryby, kowieńskich Białorusinów i t. p. nie potrafi podważyć tego naturalnego ciążenia Estończyków ku nam.

Na Łotwę jako wystarczającego sojusznika Estonja nie liczy, a w ostatnich czasach, przy okazji pertraktacji o pomoc Estończyków Łotwie przeciw Bermondowi, nastąpiły między temi państwami pewne tarcia, które nie prędko dadzą się usunąć.

Aczkolwiek Estończycy bronią się bardzo uporczywie przed zależnością ekonomiczną od Anglji, to jednak zdaje się że bezwzględnie oprzeć się jej nie będą w stanie.

Pewne ustępstwa portowe, kolejowe prawo pierwokupu lasów i t. p. będą musieli porobić na rzecz Anglji. Względem armji Judenicza zachowywała się Estonja neutralnie. Z góry jednak zapo-

wiedziała, że w razie pobicia Judenicza przez bolszewików nie puści go na swe terytorjum. To też obecnie oddziały rosyjskie zostały rozbijane, a komendę frontu objęło dowództwo estońskie.

Konstytuanta Estońska składa się ze 120 posłów i dzieli się na następujące partje:

- 1) Socjalni-demokraci 40 posłów,
- 2) Socjalni-rewolucjoniści 8 posłów,
- 3) Partja pracy (zblizona do rosyjskich trudowików) 30 posłów,
- 4) Partja demokrat-ludowa 25 posłów,
- 5) Partja „maalit“ 8 posłów,
- 6) Partja chrześcijańskiej demokracji 5 posłów,
- 7) Niemcy 3 posłów,
- 8) Rosjanin 1.

Reformę agrarną chcą Estończycy przeprowadzić po prostu przez wywłaszczenie majątków niemieckich bez wykupu i rozdzielenie ich między włóściaństwo małorolne. Przeprowadzenie takiej reformy bez tarć jest możliwe z powodu braku większej własności estońskiej.

Armja estońska liczy około 45,000 regularnego wojska z poboru stosunkowo dobrze wyćwiczonych i dobrze wyposażonych w broń. Do tego trzeba doliczyć około 22,000 milicji, składającej się z ludzi starszych i pełniących służbę na tyłach. Obcych narodowości w wojsku estońskim jest minimalna ilość.

Estonja posiada flotę wojenną, złożoną z dwóch krążowników lekkiego typu (aviso), jednej łodzi kanonierskiej i jednej łodzi podwodnej w budowie. Wszystkie te statki wojenne należały dawniej do Rosji.

Park lotniczy estoński jest wyposażony w zna-

czną ilość dobrych aparatów lotniczych i w dobre warsztaty z hangarami.

Zakłady artyleryjskie w dawnej Admiralicji rosyjskiej pracują w całej pełni. Przeważnie naprawiają one armaty okrętowe, forteczne i polowe.

Doki rządowe, tak stałe jak i pływające, naprawiają przeważnie okręty handlowe.

Pojemność okrętową, w postaci parostatków oceanowych i przybrzeżnych oraz okrętów żaglowych i barek morskich, posiada Estonja znaczną liczbę. Z tej pojemności ani jednego okrętu rząd nikomu nie odstąpi, bo dzisiaj pojemność okrętowa daje olbrzymie zyski.

Estonja mogłaby się podjąć dla nas budowy okrętów żaglowych na zamówienie, ewentualnie z popędem motorycznym (jedna tona pojemności kosztuje w Estonji z powodu niskiego stanu waluty i dostatecznych środków spożywczych taniej niż gdzieindziej).

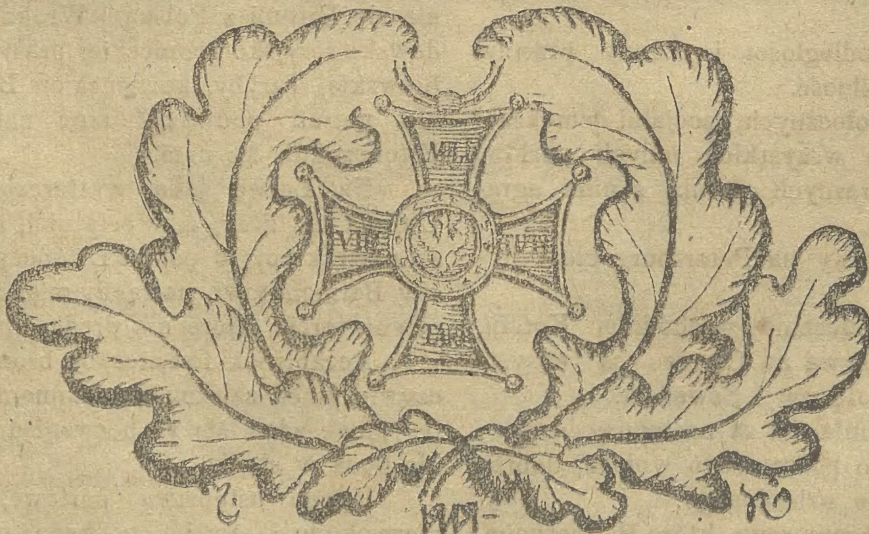
Liczne fabryki papieru, które produkują rocznie 2,300,000 pudrów, mogą dostarczyć natychmiast papieru.

Fabryka wagonów może dostarczać rocznie 150 wozów osobowych 3,000 wozów ciężarowych.

Nadto możemy sprowadzić z Estonji: spirytus, ryby wędzone solone i konserwowane, mleczne produkta: ser wszelkiego rodzaju i masło, len, kartofle.

W zamian za powyższe towary Polska mogłaby wywozić do Estonji: ropę, dystylaty ropne, wyroby z parafiny i z wosku ziemnego, sól kuchenną, sól dla bydła i węgiel.

Stosunek handlowy z Estonją jest możliwy przez Gdańsk drogą wodną, albo drogą kolejową przez Wilno—Dyneburg—Ryge.





## ZOŁNIERZ POLSKI

### Strategiczna sytuacja na Ukrainie w r. 1919.

W dniach najbliższych ma wyjść z druku broszura, napisana przez oficera sztabu ukraińskiego p. W. S., której część, traktującą niedawne, a tak dziś ciągle aktualne dzieje zmagania się wojennych Ukrainy z Rosją możemy dzięki uprzejmości wydawców umieścić w naszym piśmie. Broszura pisana jest w celu wykazania zasadniczego błędu państw zachodnich, które w polityce przeciwbolszewickiej z uporem popierały zawsze tylko czynniki wszechrosyjskie, a pomijały ruchy narodów walczących o swoją niepodległość państwową. Omówiwszy polityczną stronę kwestji autor przechodzi do analizy wypadków wojennych z powyższego punktu widzenia. Część polityczną pomijamy, gdyż na swój sposób omawialiśmy ją niejednokrotnie; podajemy natomiast poniżej bardzo interesującą strategiczną część pracy:

#### Wypadki na Ukrainie latem 1919 r. do zdobycia Kijowa.

Niezmiernie ciekawą i charakterystyczną z punktu widzenia wojskowego dla wyjaśnienia zasadniczych błędów politycznych w organizacji walki z bolszewikami — jest wiosenna kampanja 1919 r. na terytorjum Ukrainy.

Przed rozpoczęciem tej kampanji Denikin zajmował nad Donem pozycję wyjściową silnie wysuniętą na północ i północny zachód, gdzie były skoncentrowane siły i zasoby dla natarcia. Wszystkie materiały wojenne od państw Ententy były przesyłane Denikinowi przez Noworosyjsk i Rostów nad Donem. Główne operacje Denikina rozwijały się w kierunku przez Charków, Kursk, Oriol — na Moskwę; ku tej samej Moskwie prowadził z powodzeniem swe natarcie Kołczak. Największe znaczenie pod względem strategicznym miało prawe skrzydło Denikina, które posuwało się wzdłuż Wołgi; skrzydło to osłaniało połączenie Denikina z podstawą operacyjną i, w razie posuwania się jego bez przeszkód, była możliwosc połączenia się z armją Kołczaka, która już zbliżała się do Wołgi. Tym samym zabezpieczonoby ścisłą łączność wzajemną pomoc. W ten sposób sytuacja ogólna wymagała

od Denikina skoncentrowania jak największych wysiłków w kierunkach nadwołżańskim i moskiewskim. Należało wobec tego jak najdardziej oszczędzać siły na lewym skrzydle, co było zupełnie możliwym, jak to zobaczymy dalej. — Ogólna ofenzywa armji Denikina zaczęła się i rozwijała pomyślnie, lewe zaś skrzydło zaczęło posuwać się do Dniepru i na Kijów, rozciągając w ten sposób front Denikina od Wołgi do Dniepru. Ukraińska armja w tym czasie została odrzucona przez bolszewików na linję Zbrucz, — Ostróg — Równe (około 50 wiorst na wschód i północ od tego ostatniego). Cała prawie podstawa operacyjna armji tej była przerzucona do Galicji. Do maja armja ukraińska zdążyła odpocząć, zreorganizować się i z innóstwa oddziałów wojskowych o najróżnorodniejszej organizacji sformowana została armja regularna: kompanje, pułki, dywizje, grupy (korpusy). Armja przygotowała się do kontr-ofenzywy przeciw bolszewikom, którzy starali się w tym czasie okazać pomoc Węgrom. Przed samym jednak natarciem sytuacja armji ukraińskiej pogorszyła się wskutek tego, że armja polska po otrzymaniu znacznych posiłków w postaci wojsk generała Hallera, rozpoczęła ofenzywę na szerokim froncie — Lwów — Łuck, przeważającemi siłami. Stawić jej opór Ukraińcy nie byli w stanie. W rezultacie olbrzymi dobytek wojskowy, znajdujący się w Łucku i Galicji — wpadł w ręce Polaków. Bolszewicy, korzystając z chwili, przeszli do natarcia i zajęli Równo i Dubno. Zbytecznym jest dowodzić, jak szkodliwą była dla interesów obu narodów wojna polsko-ukraińska. Chwała Bogu, że obie strony doszły do porozumienia.

Lecz nie zważając na utratę całej prawie podstawy operacyjnej, armja ukraińska rozpoczęła natarcie. W ten czas już w wojsku srożyły się epidemie, brakowało lekarstw, butów, uzbrojenia, nabojów i t. d., ale nastrój był świetny. Wszyscy, od ostatniego szeregowca do najwyższych dowódców, żyli niezachwianą wiarą w ostateczne powodzenie sprawy. Front bolszewicki został przerwany, wzięto Płoskirów i, po zaciętej walce, wojsko 29 sierpnia, połączywszy się z armją galicyjską, która w tym

czasie przybyła z Galicji, wkroczyło do Kijowa, — do drogiego dla każdego Ukraińca, wyśnionego Kijowa! Ileż to radości i szczęśliwych łez wywołał u starszyny i żołnierzy sam widok Kijowa, gdy podchodzili do niego! Nie było na świecie takiej siły, któraby mogła powstrzymać armję i nie puścić jej do miasta.

### Wypadki w Kijowie.

Na drugi dzień niespodziewanie weszły do Kijowa oddziały Denikina, których Ukraińcy w żadnym wypadku nie uważali za wrogów, — tak bezsensowną i niepotrzebną wydawała się wzajemna walka w obliczu wspólnego wroga. Wojsko ukraińskie przygotowane zostało do tego spotkania poprzedniemi rozkazami Naczelnego Dowództwa, a ludność wszystkich miejscowości oswobodzonych, przez które przechodziło wojsko ukraińskie, powtarzała z trwogą pożegnalne słowa bolszewików: „Ukraińcy i denikinowcy pobiją się między sobą i my wrócimy nie później jak za dwa miesiące” — przyczem zwykle dodawano: „ale, Bóg da, wy bić się nie będziecie”.

Rozpoczęły się rokowania z dowództwem armji ochotniczej o ustalenie linii demarkacyjnej, a równocześnie niektóre oddziały ukraińskie (3 kompanje i 1 baterja), które, powtarzam, w żadnym wypadku nie uważały denikinowców za wrogów, zostały przez nich otoczone i rozbrojone.

Charakterystyczne, że otoczenie zostało przeprowadzone spokojnie w oczach, niepodjęrzwających niczego otaczanych ukraińskich oddziałów. Fakt ten wywołał w wojsku ukraińskim straszne oburzenie. Równocześnie generał Bredow, dowódca kijowską grupą armji ochotniczej, zażądał od generała Krauzego (oficer armji austriackiej, dowódca 3 korpusu galicyjskiego), dowodzącego kijowską grupą armji ukraińskiej, uznania hasła „Jedna Niepodzielna Rosja”.

Generał Krauze odpowiedział, że nie jest upoważnionym przez rząd ukraiński do rozwiązywania kwestyj politycznych i zaproponował generałowi Bredowowi porozumienie, w celu wspólnej akcji wojskowej przeciw bolszewikom. Wobec tego, generał Bredow przygotował się do bitwy, która też faktycznie, po prowokacyjnych strzałach ze strony rosyjskiej, rozpoczęła się na Kreszczatyku (główniej ulicy w Kijowie). Wreszcie, nie tracąc nadziei na zgodę, generał Krauze wyprowadził wojsko ukraińskie z Kijowa, do czasu ostatecznego zdecydowania całej sprawy przez rząd.

Brak słów na wyrażenie tego, jak fatalnie odbiła się na nastroju wojska utrata Kijowa. Odeszło ono na zachód od Kijowa strasznie oburzone i pełne nienawiści do armji ochotniczej za jej haniebne czyny. Była to chwila, kiedy zdawało się, że armja żywiłowo, bez kierownictwa rzuci się na Kijów. Bolszewicy, zapomocą szalonej agitacji starali się też wykorzystać tę chwilę, aby wprowadzić rozkład do szeregów armji. Niektórzy oficerowie i żołnierze samowolnie opuszczali szeregi i szli do powstańców, ażeby bić denikinowców. Lecz jako całość armja pozostała w rękach swych dowódców, posłuszna i powolna rozkazom swego rządu. Wskazuje to, jaka karność panowała w armji i całkowicie zaprzecza tym przewiskom, jakie jej nadawała wroga ruchowi ukraińskiemu prasa: „bandy”, „tłuszcza” i t. p. Podobne nastroje przeżywało też społeczeństwo ukraińskie.

### Rokowania z dowództwem armji ochotniczej.

Pomimo takiego nastroju armji i społeczeństwa, rząd ukraiński wysłał do Kijowa misję generała Omeljanowicza-Pawlenka (generał-majora b. armji ros.) z propozycją ugody. Wymagał tego cały szereg okoliczności: konieczność dania odpoczynku wojsku po krwawej i uciążliwej kampanji letniej, skompletowania go, wyćwiczenia nowych zaciągów, zorganizowania administracji na uwolnionych obszarach, zwołania parlamentu i wogóle rozwiązanie wieloletniego życia wewnętrznego, — a wreszcie chęć uchronienia ludności od klęsk wojny. Otóż właśnie w interesach państwowych, rząd Republiki Ukraińskiej zdecydował się na ugodę ze swoim wrogiem społecznym, — reakcyjnym Denikinem, i żądał tylko: 1) uwolnienia prawego brzegu Dniepru razem z Kijowem, 2) uznania prawa ukraińskiej konstytuancy, zwołanej na zasadach demokratycznych (według czteroprzymiotnikowego prawa głosowania) do ostatecznego stanowienia o losie Ukrainy i określenia jej stosunku do Rosji, 3) ugody wojskowej, skierowanej przeciwko bolszewikom.

Delegaci Denikina odrzucili w całości żądania powyższe, wymagając stanowczo albo uznania zasady: Jedna Niepodzielna Rosja, albo złożenia broni. Przedstawiciele Denikina tak byli zaślepieni swym hasłem „Jedna Niepodzielna”, że odrzucili nawet wszelką ugodę w celu wspólnych operacyj przeciwko bolszewickiej grupie, która właśnie wten czas posuwała się z południa.

Należy tu wyjaśnić, że po rozgromieniu w rejonie Zmerynka — Winnica głównej grupy sił bolszewickich na prawobrzeżnej Ukrainie, wojska bolszewickie, zajmujące wybrzeże morza Czarnego (45, 47 i 58 dywizje piechoty), połączyły się i skierowały wzdłuż szlaku Odesa — Zmerynka na północ. W rejonie Wapniarka — Human pomiędzy temi siłami a znajdującą się tu grupą armji ukraińskiej został stoczony szereg zwyciężonych bitew, w rezultacie których bolszewicy zostali odrzuceni na linję Skwira — Taraszcza. Przeciwno tej właśnie południowej bolszewickiej grupie prezes Ukraińskiej Misji Wojskowej, generał Omeljanowicz-Pawlenko, zaproponował wspólną akcję. Przedstawiciele generała Bredowa odparli, że tylko po uznaniu przez armję Ukraińską hasła „Jedna Niepodzielna Rosja”, może być mowa o wspólnej akcji wojskowej. Protokoły tych rokowań opublikowane były w swoim czasie w gazecie „Ukraina”. W ten sposób wytworzyła się taka sytuacja, że armji ukraińskiej zagrażało niebezpieczeństwo z trzech stron: ze wschodu — ze strony armji Denikina, z południa — ze strony bolszewickiej grupy z pod Skwiry i z północy — ze strony Korostenia, skąd bolszewicy rozwinęli natarcie na Żytomierz, w celu okazania pomocy swej grupie południowej.

Wówczas armja ukraińska cofnęła się na linję Koziatyn — Lipowiec, gdzie w przeciągu 12, 13, 14 i 15 września wytrzymywała zacięte walki, poczym zmuszoną była opuścić Żytomierz. Na tym odcinku: Lipowiec — Koziatyn — Żytomierz — wprowadzone zostały do walki wszystkie rezerwy armji ukraińskiej. Równocześnie oddziały armji Denikina, które przedtem wślad za wojskami ukraińskimi posuwały się o 50 wiorst na zachód od Chwastowa, cofnęły się do tego miasta, gdzie stały bezczynnie, podczas gdy bolszewicy prawie w ich oczach przetrucali przez st. Popielnia (o 25 wiorst od Chwastowa) swoje tabory z zagrabionym na Ukrainie dobytkiem. Po-

dobne postępowanie dowództwa armji Denikina dało możność uratowania się przed rozgromem trzem bolszewickim dywizjom (około 25,000 ludzi), które później, odpocząwszy na północy, zadały oddziałom Denikinowskim pod Kijowem dotkliwą porażkę. Wypadek powyższy pozostanie klasycznym przykładem politykowania w strategji, — lekceważenia jej interesów w imię chwilowych wymagań polityki. Historia wojskowości wszystkich czasów

i narodów wskazuje, że w takich wypadkach zawsze bywały smutne następstwa; denikinowscy generałowie w wyższym wojskowym wykształceniu dobrze o tym wiedzieli, lecz ślepa nienawiść do ukraińskiego ruchu narodowego sprawiła, że odrzucili oni nawet elementarne zasady teorii wojskowej i za to zostali tak boleśnie ukarani.

(D. c. n.).



Przez Autora „KAPRAŁA SIECZAPY“.

# I. BRYGADA.

Część I-sza: „NAGEZI...“

42)

Zapalony, surowy dla samego siebie strzelec górował w Winkelrydzie nad rozmilowanym w literaturze, historii i estetyce akademikiem. Pierwszy zaledwie tolerował drugiego i poczynął sobie, jak despota z wszelkimi zamiarami akademika. Winkelryd-strzelec w jakiś zazdrosny, zachłanny sposób śledził Winkelryda-akademika, wietrząc w odruchach jego serca, w normalnych skądinąd przejawach charakteru słabość „doktora filozofji”, człowieka niezdolnego do władania bronią.

Jeszcze przed wojną ćwiczył się Winkelryd wewnętrznie, aby stanąć na „stopie bojowej”, a teraz był już w zupełnym pogotowiu wojennym. Przedewszystkim — duchowym. Była to jednocześnie niewola duchowa. Winkelryd był swoim własnym jeńcem, który niestrudzoną pracą wznosił dokoła siebie mur niczem więzienny. Marzył jedynie o jakiejś wolności osobistej, o tem, że będzie miał czas na uniwersytet, książki, normalną pracę naukową i miłość, iż przestanie być rozporządzalnym strzelcem, którym się zawsze ktoś inny w imieniu Komendanta i jego sprawy rządzi. Nadejdzie oto taki czas, że będzie sam sobą kierował i nikt mu, nawet on sobie samemu, nie weźmie tego za złe. Co prawda rzadko, ale poznawał Winkelryd chwile, gdy mu się wydawało, że niepodległa Polska jest już czemś istotnem, ziszczonem. Głęboka wiara tworzyła w nim siłę, która nagle, jednym rzutem, przenosiła mu duszę w czasy, które po latach dopiero nadejdą. Opanowywało wtedy oderwanego od rzeczywistości Winkelryda osłupienie radosne. Więc będzie zupełnie wolny? Więc nie będzie żadnych odpraw, zbiorów plutonów, konspiracyj, komend, organizacji? Gdy chwila taka mijiała stawał się Winkelryd pod jej świeżym wrażeniem (nazywał to oczywiście intucyjnym widzeniem niepodległości) jeszcze pewniejszym swej wiary, choć wydawało mu się to przedtem niemożliwem. Bo mocniej wierzyć, niż on — chyba nie można było. Nie tylko mózgiem pojmował, że Polska będzie niepodległa, wnioskował o tem nie tylko z dążeń różnokierun-

kowych ludzi w świecie polskim, lecz czuł to całem swem jestestwem, karmiła go wiarą krew. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że przecież może o każdej godzinie przestać być strzelcem rozporządzalnym. Nie powstała w nim ani razu myśl, że może właściwie, skoro mu się tak spodoba, zwolnić siebie samego ze wszystkich uciążliwych i wiążących go obowiązków, które sam siebie obarczył. Natomiast wiedział, że t. zw. sprawa niepodległości jest także i jego kwestją osobistą. Niepodległość narodu — to jego własna wolność i możność dowolnego kierowania życiem. W pracy jego było to zapewne nielada popędem, choć Winkelryd nie uświadamiał sobie tego. Na stwierdzeniu podobnej rzeczy nie przyłapał się nigdy.

I czem być mogła w tem wszystkiem Zocha? Była miłością Winkelryda, a więc punktem świetlanym jego regulaminu życiowego, nowego regulaminu, obowiązującego na czas niepodległości. Do tego czasu gdy pocznie obowiązywać, ten punkt jasny, — tyle obiecujący zadowolenia i szczęścia osobistego, tak niekrepujący, owszem, niosący taką pełnię życia — jest czemś podrzędnem. Zocha nie splatała się z życiem Winkelryda, które było przedewszystkiem życiem rwącym, organizacyjnem, choć płynącym wązkim korytkiem. Pochłaniało mu pomimo tego znakomitą ilość godzin dziennych, często nocnych. Na życie towarzyskie nie pozwalała mu praca wojskowa, a w niem właśnie tkwiła dla niego Zocha. Do Zochy przybywał Winkelryd „w goście” i wielokroć zmęczony, stroskany, zły zachowywał się tam u niej jak na obowiązkowej wizycie. Ogłaszał nie raz, że wpada na pięć minut, na chwilę tylko, żeby się tylko zobaczyć, dłoń ucisnąć. Siedział niecierpliwie, spoglądał na zegarek, nie myślał o tem, co do niego mówiła, nie zawsze słyszał. Stopniowo dla Zochy wspólne pójście do cukierni, do kina, do teatru stawało się jakąś małą uroczystością. Trzeba to było omawiać, przygotowywać się, czekać na to. Ale stopniowo też wyjaśniało się w domu Zochy, że Winkelryd coś knuje, do czegoś

się miesza niepotrzebnie. Stawało się tam rzeczą widoczną, że Winkelryd Zochę zaniedbywa (tak mówiono!), powstawała wątpliwość, czy ją wogóle kocha. Tej wątpliwości Zocha, aczkolwiek napomknięto jej o tem, nie podzielała. Wystarczało jej za wszystko, że czasami Winkelryd był inny, taki jak dawniej, na wakacjach przed wojną. Taki był wesół, miły, dowcipny i wszystkich przekonywał, że jest inteligentny i dużo umie. Dodawała też Winkelrydowi w oczach Zochy nieco uroku ta tajemniczość jego pracy. Pewno jest to związane z niedawnym więzieniem, które, jako że trwało krótko, bardzo się podobało pięknej pannie. Starła się wszelkimi siłami dociec, co właściwie tak mocno zajmuje Winkelryda, że go od niej odrywa; — pragnęła wziąć jakikolwiek w tem udział, pomagać, dorównać mu. Nie mogąc niczego dojść z półsłów Winkelryda, z niejasnych, wyraźnie wymijających odpowiedzi, które czasami zamieniały pytania jej w miłosne przekomarzenia się, Zocha poczęła szukać innej drogi do mocnego związania ze sobą Winkelryda. Bo jej o to przedewszystkiem chodziło. Że mogły z tem być połączone jakieś dla niej i jej domu niebezpieczeństwa — mało o to dbała, jak i o samą sprawę, której gotowa była służyć zanimby ją poznała.

— Jesteś dla mnie inny, jakiś obcy... — robiła Winkelrydowi tuż przed jego wyjazdem wyrzuty.

A nie chcąc by jej był obcym, wiedziona instynktem czy też sprytem kobiecym umiała trafić na „biuro” Winkelryda i poznać to, czemu służy. Oświecono to jej z trzeciej, czy czwartej ręki, jednostronnie, a sama już sobie wiele uzupełniła i rzetelnie popłatała. I gotowa była się kłócić, że tak jest, jak ona o tem wie, lecz nie inaczej, bo Winkelryd wszystko umyślnie ukrywa przed nią.

— Ale ja już wiem... wszystko wiem.

Skończyła się ostatnia przed wyjazdem Winkelryda wizyta u Zochy najfatalniej. Rozplakała się znowu na dobre biadając:

— Dlaczego ty jesteś dla mnie niedobry, taki niedobry! —, a Winkelryd zostawił Zochę w pokoju, uciekł na stację i jadąc w wagonie machał sobie ręką z tem głębokiem przekonaniem, że on wcale nie jest niedobry, tylko — co ma jedno do drugiego?

Jemu wydawała się ta cała historia zupełnie zbyteczną. Dla rozplątania tego za każdym razem wyżej piętrzącego się nieporozumienia z Zochą trzebaby było tyle mówić! Zaczynać niemal od 63 roku — jak mówił ten drużyniak. A to było dla niego żywym nieprawdopodobieństwem, przeciw temu wzdragało się w nim zupełnie szczerze — wszystko. Nawet Winkelryd-akademik rozumiał, że ujawnienie wszystkiego przed Zochą... Toć to zupełnie rozkonspirowanie całej roboty — nie tylko siebie samego!

— Uspokoi się dziewczyna...

— Dojdzie do rozumu...

— Zrozumie sama najlepiej...

Winkelryd nie myśli nad tem poważnie, jak to się stanie, że Zocha, wychuchana i wypieszczona w domu dziewczyna, która teraz po skończeniu pensji uczy się nawet dla zabawy „zrozumie sama najlepiej” to, o co najlepiej żeby nie dopytywała nawet. Winkelrydowi wystarcza, że Zocha czyta wiele, że zawsze uważnie przeczyta to wszystko, co jej z książek poleci. Na niepodległość Zocha się odrazu zgodziła i to kiedy jeszcze, moskalofilów

klnie, dla Komendanta ma szacunek ogromny... Winkelryd jest pewny, że Zocha to „niewiasta poważna”. Przecież ją kocha.

Do wagonu na każdej stacji co raz ktoś przybywa. Robi się duszno i gwarno, częściej trzeba okiem zerkać. Żle się przy tem myśli. Winkelryd stanął przy oknie i patrząc na pola, pastwiska, wsi, ugory, rzeczki i laski, którym się wcale nie chce przypatrywać pora się, jak może, z tem swoim przeświadczeniem, zlekka go niepokojącym, że postępuje sobie niewłaściwie względem Zochy.

— Mam rację — to pewne, ale płakała.

Powiedział jej to i owo, krótko, ostro, w zdenerwowaniu, a to wszystko można było powiedzieć inaczej.

— Ale ona przecież wie, że właściwie...

I Winkelryd uspokaja się tem, że Zocha wie o tem, iż tu chodzi o rzeczy nie byle jakie, iż to niema nic wspólnego z jego miłością do niej, która jest zawsze jednako wielka, niezmienna. Przecież ona wie, że nasza miłość nie może być taka, jak innych, dokoła, takich dwu gruchających gołąbków. Wojna!

Winkelryd wie i czuje, jak bardzo kocha tę Zochę i wyobrażając ją sobie uśmiecha się do niej pobłażliwie.

Ładnem jest spostrzeżenie Alfreda de Vigny o wojskowych, prostych ludziach o surowych twarzach. W żelaznej dyscyplinie wychowani, przeszli walkę sumienia z twardym obowiązkiem w czasach wojen rewolucyjnych i sławę Napoleona jako starzy o zgarbionych plecach kapitanowie i majorowie, podrzucający w dziesiątki lat później ramiona w górę już z przyzwyczajenia, jak dawniej pod ciężarem tornistrów piechura — z konieczności. W nowym, z krwi i żelaza stworzonym świecie byli to ludzie obcy i samotni, żyjący swoją dawną przebrzmiałą, choć zgiełkliwą przeszłością.

Z obliczem niby maska żelazna łączyli serca dobre, uczciwe, które są udziałem każdego i po wsze czasy wojskowego z ducha. Coś, aczkolwiek wydaje się to niepodobnem do rzeczy, tkwiło z nich i w Winkelrydzie. Przy zapamiętaniu się w swoim wojskowym, tak odrębnym od otaczającego go świata, kręgu, przy zdecydowanej już szorstkości militarnej, która stawała się nieznośną dla najbliższego otoczenia miał Winkelryd serce czujne na obcą i wyrządzaną przez siebie krzywdę i serce sprawiedliwe. Tamci przy wszelkich starciach sumienia i obowiązku szli za głosem drugiego. Rzucali po tem służbę, umierali ze zgryzoty lub przez całe życie, ci milczący ludzie, coś mruczełi pod wąsem. Pewno przekleństwa za przewiny nie z własnej winy popełnione.

Zocha niepokoiła Winkelryda. Zastanawiał go jego stosunek do niej, ale tylko wtedy, gdy miał czas na to, gdy zostawał sam ze sobą, a nie spał. Nie było tak, by nie myślał o miłości w „Ludziach bezdomnych”. Nie było też tak by się nie zastanawiał, czy nie doszło pomiędzy nim a Zochą do starego, oklepanego bardziej w powieściach niż w życiu konfliktu: serce a obowiązek. Winkelryd myślał i zastanawiał się. Nie miał jednak pod tym względem decyzji. Może mu przeszkadzał entuzjizm opierzonego wojskowca do wnikięcia w sytuację tak nawskroś osobistą, subtelną i traktował siebie i Zochę, jako parę zakonanych, lekceważąc, jako cywilów? W tem byłaby poza Winkelryda, jego szczudła duchowe.

Pociąg dojeżdżał do większej stacji. Winkelryd machnął znowu ręką i siadł.

— At! zawracanie głowy!

Machnął ręką, bo choć przytaczał sobie dzie-  
sięć i jedną rację, że Zocha nie ma potrzeby robić  
fochów, doszedł jednak w swym rozumowaniu do

jakiegoś myślowego parawanu, za którym się kryło  
być może co innego niż niosły wszystkie racje Win-  
kelryda, czego nie chciał ani rozstrząsać wobec sie-  
bie, ani dotykać.

Gdzieś, w czymś tkwił tu fałsz.

(D. c. n.)

## U W A G I.

Robert i Bertrand—czyli polityka.

O nie! Nie jesteśmy ani Kamerunem ani Kon-  
giere ani nawet Algierją. Nie. U nas jest daleko  
gorzej. Tamtymi dzikusami opiekują się państwa  
potężne i nakazują im siłą posłuszne przyjmowanie  
opieki — u nas — jest tęsknota za tą opieką i bła-  
galna prosba — by nie ustała czasami.

Jesteśmy gotowi na wszystko, aby tylko opie-  
kunów zjednać i na wieki zatrzymać nad sobą.  
Przyjmujemy każdą poradę, będziemy czynić wszyst-  
ko byle łaskawej Opatrzności nie stracić. Wartę  
trzymać przy drucie kolezastym — będziemy, lać  
krew i wojować do ostatniego tchu — dobrze, po-  
kój zawrzeć każą — z radością! Byłeś ty tylko by-  
ła nadal z nami i nad nami, opiekunko i kierow-  
niczko nasza — *entente*.

Jakże płaczą dziś i z przerażeniem spoglądają  
na siebie dyplomaci polscy, cały Komitet Nardo-  
wy Paryski, ów przytułek dla opuszczonej przez  
„Tatę” dzieci, nieuwłasnowolnionych jeszcze.

Jakto? — chcą nas opuścić? Zostawiają nam  
wolną rękę w sprawie wojny i pokoju, w całej  
sprawie wschodniej? Zostawiają nas samym sobie.  
Każą nam samym decydować. O biada! Cóż począć  
możemy sami? Jakże coś postanowić, gdy nie wie-  
my czy postanowienie będzie dobre, czy złe, gdy  
nam opiekun nie powie: — „dobrze — rób tak!” —  
albo „ani mi się waż.”

Błagajmy opiekunów i kierowników, by nas  
nie opuszczali, by nie zostawiali samym sobie. Je-  
śli nie chcą nam przysłać rozkazów i wskazówek —  
to jedźmy do nich i na kolanach błagajmy, a może  
dadzą się uprosić!

I pan Grabski, oraz jego przyjaciele, żądają,

by pan Patek jechał do Paryża i Londynu prosić  
o zatwierdzenie polskiej noty.

O ugodo, nędzo polska, polska małości! Pro-  
wadzisz pracę nad tem, by Polaków sprowadzić ni-  
żej od murzynów Kameruna i Konga. Prowadzisz  
do samookreślenia narodu, jako kolonii, jako nie-  
dorozwiniętych umysłowo dzieci, błagających o ku-  
ratekę.

Pomniejszyciele Polski! Chcą ją uczynić mniej-  
szą, mniejszą w duszy i poczuciu własnym od Ło-  
twy, Litwy i Białej Rusi, gadając głośno o wielko-  
ści i mając nadzieję, że może uda się strawić części  
terytorjów tamtych lub owych narodów, które  
większą doprawdy mają ambicję.

Nie rozumieją, jak można politykę polską bez  
obcych instrukcyj prowadzić. Błagają w artykułach  
p. B. K. o to, by obcy nam zagwarantowali... nie-  
podległość!

Nie mają żadnej w sobie wiary.

Kompromitują i Polskę i *entente* zarówno.  
Miał pracować dla siebie i przez siebie, miał pra-  
cą własną tworzyć walory polityczne, błagają  
o instrukcje, opiekę i obronę. Chcą być na utrzy-  
maniu *ententy*. Zamiast widzieć *entente* królową  
i czynić się sprzymierzeńcami, potężnym przyjacio-  
łem królowej — czynią ją kurtyzaną — a siebie,  
a politykę polską, bezczynnym gnuśnym jej utrzy-  
mankiem.

Polityka alfonsów!

I długoż jeszcze, ci panowie, którzy są jak  
dzieci płaczące, gdy je tylko z powijkaków rozwiną  
i nie umiejących chodzić na ziemi samych postawią  
— będą wyciągać ręce po ster polityki narodowej?

Długoż jeszcze będą czynić niegrzeczny wrzask  
żądający steru tego—od obcych.

Andrzej Chudogęba.

## RZECZY RÓŻNE.

Nasz wiec w sprawie pokoju i wojny.

Dnia 22 b. m. redakcja nasza zwołała do sali  
Stow. Techników wiec na temat „Wojna czy  
pokój”, chcąc w ten sposób ze szpalt drukowanych  
przenieść akcję swoją i na szersze forum.

Przedmiotem akcji tej, którą prowadzimy  
od początku istnienia naszego pisma jest nie agito-  
wanie za wojną lub pokojem, lecz uświadamianie  
społeczeństwu celów naszej polityki na wschodzie,

której środkami jest w miarę potrzeby: prowadze-  
nie wojny, lub zawarcie pomyślnego pokoju.

Po krótkim zagajeniu przez redaktora, który  
powyższą tendencję wiecu zaznaczył, powołano na  
przewodniczącego ob. Zygmunta Nowickiego.

Rezolucję referował ob. Downarowicz. Oma-  
wiając z jednej strony położenie i psycholo-  
gię w chwili obecnej, z drugiej nasze cele politycz-  
ne, które jedynie zapewnić nam mogą trwałą nie-  
podległość i znaczenie polityczne podkreślił, że wa-  
runki pokojowe stawiać należy nie tylko Rosji, lecz  
i sobie samym. Wtedy tylko naród okaże się zdol-  
nym do wydobycia ze siebie woli dość silnej, aby  
cele swoje urzeczywistnić.

Drugi mówca, ob. Święciecki, walczył z nastrojeniem słabości, który nie tyle na lewicy się objawia, — choć wśród niej wre agitacja za pokojem, — co na prawicy, która jak zawsze tak i teraz boi się czynu i odpowiedzialności. Przedstawiając położenie militarne nasze i Rosji stwierdził, że w razie rozbicia się rokowań mamy najlepsze szanse zwycięstwa.

Ob. Szpotkański przemawiając na końcu zaznaczył o sile wyższość Polski nad Rosją z punktu widzenia demokratycznego i występował przeciw tym czynnikom reakcyjnym, które tę wyższość starają się nadważyć.

Zebrani przyjęli wśród oklasków jednomyślnie następującą rezolucję:

„Celem polityki Polski na Wschodzie jest wzięcie w ręce inicjatywy dla zorganizowania i utrwalenia — na wielkim miedzymorzu od Baltyku po morze Czarne — szeregu niepodległych państw narodowych. Państwa te, politycznie niezależne, związać się muszą we własnym interesie kulturalnym i gospodarczym — wzajemnymi sojuszami, konwencjami gospodarczymi i wojskowymi lub nawet związkiem federacyjnym.

Takie tylko załatwienie kwestji wschodniej utrwalenie niepodległości i bezpieczeństwa państwa polskiego i zapewni mu wielkie znaczenie na przyszłość, — bez niczyjej krzywdy, która mści się na krzywdzicielu, lecz owszem z pożytkiem dla sąsiadów i postępu kultury ludzkiej.

Takie tylko rozwiązanie sprawy zapewni Europie Wschodniej trwały pokój i rozwój kulturalny, oparty na ustroju społecznym demokratycznym i sprawiedliwym dla ludu pracującego.

Te cele mając na oku zebrani na wiecu dnia 22 lutego uchwalają:

Polska, która zwycięski swój pochód na wschód podjęła w myśl powyższych tendencji politycznych, w poczuciu swej siły i zadań dziejowych powinna przystąpić do *jałowych* rokowań pokojowych z Rosją.

Pokój zawrzeć powinna jedynie na tych warunkach,

że Rosja zdecyduje się *przekreślić zbrodnię rozbiorów Polski*,

że uzna *niepodległość wszystkich narodów*, które wchodziły w skład imperjum carskiego, a dziś ofiarą walki i pracy dały dowód, że dążą do niepodległości politycznej,

że wreszcie da *gwarancje, iż zawarty pokój nie będzie pogołowiem zbrojnym*, lecz trwałą decyzją narodu rosyjskiego.

#### Dwa zjazdy ludowe.

Po rozłamie w klubie sejmowym posłów ludowych oba oboje przystąpiły do tego, by odwołać się do szerokich rzesz swych mandatarjuszy. Klub

„Wyzwolenia“ zwołał na dzień 22 b. m. zjazd stronnictwa, klub „Piasta“ chcąc uprzedzić przeciwnika zwołał na 15 b. m. „Kongres ludowy“. „Piastowcy“ na kongresie wycofali się z obu spraw, które były powodem rozłamu i uchwalili rezolucję stojącą bezwzględnie na stanowisku realizowania uchwały w sprawie rolnej z 10 lipca, oraz jednoizbowego sejmu. Prócz tego proklamowali uroczyste zjednoczenie organizacyj ludowych w całej Polsce — właśnie w obliczu rozłamu.

Należy mieć nadzieję, że stanowisko programowe nie jest tylko manewrem taktycznym, jak jest nim niewątpliwie uchwała o zjednoczeniu. Ze pod naciskiem rozłamu właśnie i wogóle faktów życiowych P. S. L. zaniecha oportunistycznej taktyki wobec sfer społecznie reakcyjnych, którą zapoczątkowało w chwili nieszczęsnego kompromisu z grupą p. Skulskiego i Dubanowicza. Jeśli by tak nie było, to P. S. L. będzie poważnie szachowane przez rosnące wpływy „Wyzwolenia“, którego stanowisko cieszy się aprobatą ogółu zorganizowanego ludu w b. kongresówce — i otwiera mu nowe horyzonty np. na Litwie. Dowiódł tego zjazd „Wyzwolenia“, obelany bardzo licznie — szczególnie z okręgów, z których wybrani zostali ci posłowie, którzy w chwili rozłamu pozostali przy „piastowcach“.

#### Wiec w Cieszynie.

Wbrew ostrożnym instrukcjom z Warszawy odbył się w Cieszynie olbrzymi, 60,000 uczestników liczący wiec polski protestujący przeciw gwałtom czeskim i niesprawiedliwemu stanowisku komisji alianckiej w sprawie linii demarkacyjnej. Wiec zwołali Czesi, ale przyszedł nań tłumy robotników i ludu polskiego. Czescy organizatorzy uciekli. Żołnierze francuscy, choć bagnietami usiłowali rozpędzać wiec, zmuszeni zostali do ustąpienia przed poważną i zdecydowaną postawą tłumu. Odbyła się demonstracja przed lokalem Rady narodowej. Na żądanie Rady demonstranci rozeszli się w największym porządku.

Demonstracja zrobiła ogromne wrażenie na misji francuskiej. Członkowie jej podziwiali zarówno liczbę, jak i karność demonstrantów. Wrażenie to pewnością będzie owocniejsze w skutkach niż warszawskie rokowania!

#### P. Staniszkis, a 22 korcy ordynarji.

W chwili gdy socjalistyczny Związek rob. roln. z p. Kwapińskim na czele przeprowadził w rokowaniach ze Zw. Ziemiań normę 14 korcy ordynarji jako wynagrodzenie dla rodziny parobków, gdy rekordem w żądaniach była „boleszewicka“ norma 18 korcy, — zjazd organizacji parobczyńskiej Chrześcijańsko Demokratycznej wysunął postulat *22 korcy*. Na zjeździe tym był p. poseł Staniszkis i inni posłowie ze Zw. Lud. nar. i mileząco aprobowali.

Kto tu jest demagogiem i „boleszewikiem“?

Redaktor: ADAM SKWARCZYŃSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.